GLOBALNIE

WYBORY W IZRAELU W CIENIU 7 PAŹDZIERNIKA. NETANJAHU TRACI WŁADZĘ?

Michał Lewandowicz-Buchholz · 28 października 2026

Żaden z obozów nie będzie w stanie zbudować większości bez partii arabskich?



Izraelczycy wystawili Benjaminowi Netanjahu rachunek za 7 października 2023 roku. Niechęć do obecnego premiera państwa doprowadziła do sytuacji, w której żaden z obozów politycznych nie będzie w stanie zbudować większości bez partii arabskich. Komentujemy sytuację po wyborach w Izraelu.

27 października Izraelczycy wybrali parlament XXVI kadencji. Jak wiadomo, społeczeństwo izraelskie znajduje się w stanie głębokiej polaryzacji. Nie z powodu stosunku do wojen z Iranem czy w Strefie Gazy – one są popierane przez większość żydowskich obywateli. Prawdziwym powodem jest osoba premiera i lidera Likudu – Benjamina Netanjahu.

Przypomnijmy, że obecny obóz rządzący jest oskarżany przez izraelskich dziennikarzy o zdradę stanu, a na szefie rządu ciążą poważne zarzuty korupcyjne. Ta druga kwestia wydaje się być znacznie mniej poważna. Czym bowiem są zarzuty dotyczące defraudacji dwóch miliardów dolarów w porównaniu z podejrzeniami o zlekceważenie ostrzeżeń wywiadu przed 7 października 2023 roku, nie mówiąc już o spekulacjach dotyczących operacji pod fałszywą flagą?

Jak pisałem miesiąc temu, szanse na utworzenie rządu bez udziału partii arabskich były niewielkie. Tak też się stało i zapewne wszystko będzie zależeć od przedstawicieli arabskiej mniejszości w Knesecie. Kogo ona poprze, ten będzie zdobędzie władzę.

Wybory w Izraelu: Arabowie przy urnach

Już miesiąc temu było wiadomo, że Arabowie odegrają ważną rolę w kształtowaniu nowego układu politycznego w Izraelu. Mało kto jednak spodziewał się aż tak dużej mobilizacji. Według wstępnych wyników z 28 października (stan na godzinę 11), po przeliczeniu około 70% głosów, partie arabskie mogą zdobyć łącznie aż 19 miejsc w Knesecie. Co tłumaczy tę mobilizację izraelskich Arabów? W znacznej mierze nieudana kampania Likudu.

Benjamin Netanjahu i Itamar Ben Gwir „ostrzegali" swój elektorat przed możliwą mobilizacją izraelskich Arabów. Im bardziej obecny obóz rządzący próbował ich przestraszyć, tym bardziej ci byli gotowi głosować. Jest to sytuacja o tyle szczególna, że Arabów zwykle najbardziej interesują wybory lokalne, a nie do Knesetu.

Tym razem doszło do bezprecedensowej mobilizacji. Izraelski Instagram i TikTok wypełniły się dyskusjami młodych arabskich wyborców, spierających się o to, czy należy wziąć udział w wyborach, by zapewnić narodowi palestyńskiemu reprezentację polityczną i walczyć o poprawę jego sytuacji. Większość izraelskich Arabów – wyłączając Beduinów, Druzów i części chrześcijan – identyfikuje się bowiem z narodem palestyńskim.

Partie arabskie są skupione wokół dwóch list: nacjonalistyczno-lewicowej Al-Ka'ima al-Musztaraka i islamistyczno-konserwatywnej Ra'am. Według wstępnych wyników pierwsza z nich może zdobyć 13 mandatów, a druga 6, co daje łącznie aż 19 miejsc w Knesecie.

> Taka reprezentacja może pozwolić arabskim ugrupowaniom odegrać decydującą rolę w tworzeniu nowego rządu. To bezprecedensowy wynik dla mniejszości arabskiej w Izraelu. Nawet jeśli on się nie utrzyma, Arabowie zademonstrowali możliwość wpływania na politykę państwa i własną siłę polityczną.

Gadi Eisenkot – czy lider opozycji zostanie premierem Izraela?

Centrowy Gadi Eisenkot wyhamował zdecydowanie. Według wstępnych wyników jego Yashar może liczyć na 20 mandatów, mimo że we wrześniu, po publikacji wstrząsających dla izraelskiej opinii publicznej śledztw dziennikarskich o 7 października, sondaże dawały mu aż 29 miejsc. Cały blok Eisenkota może zdobyć 47 mandatów. Jeśli polityk nie porozumie się z partami arabskimi, premierem po tych wyborach nie zostanie.

Gadi Eisenkot do końca kampanii starał się zmobilizować swój elektorat, obiecując zmianę i kres rządów Netanjahu. Wyniki sondaży exit poll uznał za wyraz braku zaufania do obecnego rządu oraz woli zmiany władzy wśród izraelskich wyborców. Taką interpretację przedstawił we wpisie na platformie X kilka godzin po zamknięciu lokali wyborczych.

Te wybory nie przyniosły jednak bezpośredniego rozstrzygnięcia na jego korzyść. Jego Yashar ma mniej miejsc niż Likud. To powoduje zupełną zależność od partii arabskich. Jest on bliżej premierostwa niż Benjamin Netanjahu, ponieważ bardzo trudno zakładać, że którakolwiek arabska lista zdecyduje się na koalicję z obecnym premierem.

Benjamin Netanjahu bez większości w Knesecie

Mimo że blok Netanjahu może zdobyć 54 mandaty, to wciąż za mało, żeby uzyskać samodzielną większość w Knesecie. Do tego potrzeba 61 miejsc w 120-osobowym parlamencie. Sam Likud może liczyć na 27 mandatów, a pozostałe 27 przypada jego koalicjantom. Podobnie sytuacja wygląda w obozie Eisenkota – jego blok może zdobyć 47 mandatów, ale sama partia Yashar jedynie 20.

> Jeśli Netanjahu nie pozyska nowych koalicjantów, utraci możliwość utworzenia większościowego rządu. Nie oznacza to jednak automatycznie przejęcia władzy przez Eisenkota, którego szanse zależą w dużej mierze od porozumienia z partiami arabskimi.

Gadi Eisenkot wezwał „Bibiego" do wycofania się z życia politycznego. Dla Netanjahu wycofanie się z polityki oznaczałoby dalsze zmagania z wymiarem sprawiedliwości i ryzyko kary więzienia. Zarzuty korupcyjne wydają się jednak dziś jego najmniejszym zmartwieniem. Można odnieść wrażenie, że 77-letni premier za wszelką cenę stara się utrzymać u władzy, licząc na to, że umrze, zanim ktokolwiek zdąży go ostatecznie osądzić. Choć sprawowanie urzędu nie zapewnia mu immunitetu przed odpowiedzialnością karną, pozwala zachować polityczne wpływy, które mogą mieć znaczenie dla jego sytuacji prawnej.

Dlaczego Netanjahu pozostaje premierem mimo wyborczego impasu?

Izrael nie ma spisanej konstytucji, ale to nie oznacza, że prawo nie reguluje kwestii związanych z ustrojem. Warto jednak pamiętać, że w sytuacji wyborczego impasu dotychczasowy rząd pozostaje u władzy aż do powołania nowego gabinetu – czy to w wyniku obecnych negocjacji koalicyjnych, czy też po ewentualnych kolejnych wyborach.

Na ten moment tego zwycięzcy nie ma. Być może rozmowy z partami arabskimi go wyłonią, ale póki co koalicja pod wodzą Likudu utrzymuje się u władzy. To oznacza, że Benjamin Netanjahu jest w stanie wciąż prowadzić swoją politykę, która doprowadziła do jego wyborczej porażki.

Nawiązując do pojawiających się doniesień, nie spodziewałbym się raczej wieszczonej gdzieniegdzie wojny z Turcją. Izraelczycy chcieliby przede wszystkim rozstrzygnąć kwestię powołania nowego rządu, a obecna sytuacja nie sprzyja rozpoczynaniu kolejnego konfliktu. Nie jest na niego gotowa również izraelska armia. Turcja z kolei, jako członek NATO, dysponuje potężnymi argumentami, by odwieść Izrael od takiego zamiaru, a gdyby to nie wystarczyło – także potencjałem militarnym, który może nawet pozwalałby jej liczyć na zwycięstwo w wojnie konwencjonalnej.

Kto utworzy rząd Izraela? Partie arabskie zdecydują o koalicji?

Jak już wspomniałem, zdolność koalicyjna Benjamina Netanjahu jest niewielka. Większe możliwości ma Gadi Eisenkot, którego blok przy porozumieniu z partiami arabskimi mógłby liczyć na poparcie nawet 66 deputowanych. Nie wiadomo jednak, czy do takiego porozumienia dojdzie. Wybory w Izraelu nie przyniosły decydującego rozstrzygnięcia i teraz wiele zależy od rozmów koalicyjnych z potencjalnymi arabskimi partnerami.

W kampanii wyborczej partie arabskie skupiły się przede wszystkim na atakowaniu Netanjahu, a temat Eisenkota był prawie niewidoczny w ich propagandzie. Bardzo możliwe, że jest to działanie świadome, obliczone na powyborcze rozmowy koalicyjne. Jeśli mam rację –Eisenkot zostanie premierem, a Netanjahu czekają najpewniej procesy sądowe i polityczna emerytura (być może w więzieniu, ale to tylko spekulacja).

> Jeśli sytuacja się nie wyklaruje, Izraelczyków czekać będą kolejne wybory, zaś do tego czasu rządzić będzie Likud. W razie kolejnego głosowania nie wykluczałbym większej mobilizacji wyborców po obu stronach politycznego sporu, której wynik trudno dziś byłoby odgadnąć. Możliwy jest przecież również dalszy wzrost frekwencji wśród Arabów, którym z pewnością nie zależy na dalszych rządach Likudu i kierowanego przez niego bloku.

Obecne zawirowania mogą cieszyć, a może i utwierdzać w pewnym poczuciu sprawiedliwości, ponieważ Benjamin Netanjahu i Itamar Ben Gwir winni są zbrodni wojennych. Szczególnie odrażająca jest postawa tego drugiego, który nie tylko cieszy się ze śmierci Palestyńczyków, ale wręcz celebruje ją, organizując z tej okazji imprezy. Cokolwiek by nie mówić o karze śmierci, to jednak etyka chrześcijańska nakazuje postrzegać ją co najwyżej jako smutną konieczność w upadłym świecie, nie zaś jako powód do radości. Pokazanie politykom odpowiedzialnym za zbrodnie wojenne żółtej, a być może z czasem także czerwonej kartki pozwala patrzeć w przyszłość z pewną dozą optymizmu.

Nagranie: https://www.youtube.com/watch?v=bujY-MoEbF8

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/izraelczycy-wystawili-rachunek-za-7-pazdziernika-netanjahu-traci-wladze/

DOBRA ANALIZA WYMAGA CZASU

Rzetelny tekst to dni pracy: źródła, dane, redakcja. Każda wpłata pozwala nam przygotować kolejny. Nawet niewielka kwota ma znaczenie.

WSPIERAM ANALIZY

wspieram.nlad.pl



Zeskanuj, aby wesprzeć